

Abusus non tollit usum*

Autor tekstu: **Jerzy Kujawski**

Na często i zjadliwie artykułowaną satysfakcję tzw. wierzących (prawdziwie wierzący nie posługiwaliby się zjadliwością!), że to jednak Nietzsche umarł a nie Bóg, którego ów filozof w XIX wieku „uśmiercił”, odpowiedziałbym, że powoli i konsekwentnie spełnia się jednak jego profetyczna wizja odchodzenia od wiary (w jego przewidywaniu — z drugiej połowy XIX wieku — rozstrzygnięcie miałyby nastąpić po około dwustu latach) - dopowiedzmy to wyraźnie: wiary praktykowanej hipokrytycznie, czyli wiary świadomej czytelnej nadrzędności interesów Kościoła nad możliwie uczciwymi (nieuczciwymi nazwałbym niewiarygodne, ale zwodniczo skutecznie pociągające) dogmatami.

Zjadliwość adwersarzy względem filozofa jest zupełnie nie na miejscu, bowiem Fryderyk Nietzsche nigdy niczego nie artykułował butnie, tylko w domowym zaciszu oddawał się studiowaniu praźródeł i prafaktów, które pozwoliły mu dojść do wniosku, że wiara (nade wszystko chrześcijańska!) jest dobrowolnym zrzeczeniem się rozumu. To jest bardzo łatwe do udowodnienia, rodzimy się wszak w świecie, w którym padamy ofiarą swoistej indoktrynacji prowadzącej się do braku alternatywy w wyborze religii. Wierzmy bezkrytycznie w to, co nam w najlepszych intencjach przekazują rodzice. Kto pragnie być bardziej docieklawy, niż chciałaby tego nasza narodowa religia (której Bóg na pewno nie uznałby niniejszych wywodów za heretyckie), musi uruchomić uprawnione wątpliwości i musi dojść do wniosku, że niewiara (chodziłoby tu raczej o niewiarę w absurdalność atrybutów przypisywanych niewykluczonemu Bogu) nigdy nie może być żadną złośliwością względem mniej lub bardziej domniemanego Boga, tylko Jego — tego Boga nobilitacją, skoro wynika (ta niewiara) z możliwie najlepszego wykorzystania rzeczy bezprecedensowej, w którą nas wyposażył, mianowicie — rozumu! Darując nam jedynym, na tej zastanawiającej planecie, instrument o tak bezgranicznych możliwościach dociekania prawdy nie oczekiwał, zaiste, żebyśmy go jak najmniej używali pozwalając sobą manipulować...

Nie wnikając w szczegóły Nietzscheańskiej idiosynkrazji (vide: jego „Antychrześcijanin”) względem religii chrześcijańskiej, należałoby postawić pytanie: czy można sobie wyobrazić (delikatnie ujmując) tak niemądrego Boga, który mogąc stworzyć doskonałego człowieka (dla wszechmogącego byłoby to naprawdę błahostką!) konstruuje nieudacznika, który sięga po „jabłko grzechu ciężkiego” i mimo że on sam (Bóg) jest sprawcą tego czynu — skazuje Adama i Ewę nie tylko na wypędzenie z raju, ale jeszcze obciąża na wieki wieków całą ludzkość grzechem ciężkim, czyli absurdalnym poczuciem winy.

Byłby to zatem niewiarygodny akt zemsty za nieuniknione przewinienie na, bezbronnych względem swego psycho-fizycznego uposażenia, ludziach. Takie postawienie sprawy (a w efekcie skazywanie ludzi na wieczną groźbę piekła; cóż niby miałyby nim być — toż to czysta fantazja ukazująca naturę mściwą i rewanżystowską!) czyni Go-Boga meganiemiłosiernym i niesprawiedliwym, co nie przeszkadza Kościołowi przypisywać Mu niezwykłego miłosierdzia i miłości...

Po paru tysiącleciach ten niefortunny Stworzyciel (a de facto interesownie przebiegłi ludzie Kościoła, korzystający — jak powiedział kiedyś znany filozof — z pomysłu wymyślenia Boga, by ten mógł „stworzyć” człowieka) wpada na pomysł ukrzyżowania swego ucłowieczzonego syna, czyli na podejrzenie prymitywną inscenizację dla nierozgarniętych, by ci mogli doczekać zbawienia... Zbawienia od czego? — od rzekomego piekła, do którego prowadzi ciężki grzech spowodowany fuszerką Uosobienia Doskonałości, której nie chciało się solidnie skonstruować człowieka?...

Jeśli rzeczywiście miałyby stać za tym Bóg, to należałoby postawić pytanie: dlaczego miałyby czynić coś tak niedorzecznego i tak nieprzystającego do wszechmocy?? Owo odgórnie (odbosko?) sterowane ukrzyżowanie nie jest przecież niczym innym, niż żalną improwizacją obliczoną na naiwność, litość i wzbudzenie podziwu u spartaczonego człowieka...

Mimo że o wiele skuteczniejsze byłoby rozchylenie połów chmur, wychynięcie z nich i puszczenie oczka do, przez wieki tumanionych, parafian, ze słowami odpuszczenia niesłusznie przypisanego im grzechu ciężkiego, Bóg (?) woli podsycać w wierzących przekonanie o swoim bezprecedensowym poświęceniu i bohaterstwie, a przecież w historii cywilizacji doczekaliśmy setek milionów ofiar nieporównanie bardziej niezawinienie umęczonych, więc taka bożo-ludzka ofiara w postaci ukrzyżowania nie może odkupić niczego i niczego nie odkupuje, bo przede wszystkim: NIE MA CZEGO!

Przebiegłi Ojcowie Kościoła dopuszczają się karygodnej mistyfikacji (nie tylko moje to Racjonalista.pl

przypuszczenie, że mistyfikacja wydaje się bardziej wiarygodna od uczestnictwa Boga w przynoszącym mu zyski przedstawieniu) prowadzącej do wiary w zmartwychwstanie, a takich „cudownie” zmartwychwstałych przybywa z wiekami, bo po prostu niezbyt skutecznie poumierali... Jeszcze dzisiaj znane są przypadki wybudzania się z letargu, który brano już za śmierć, przeto dwa tysiące lat temu dużo łatwiej można było wyreżyserować złudzenie cudu. Realizacja stosownej mistyfikacji nie stanowiłaby żadnej trudności, a przebiegłemu człowiekowi chodziło przecież o kapitalne argumenty kontynuacji wiary już na rzecz Boga prawdziwie miłosiernego, który po paru tysiącleciach „zmiarkował” jakoby tę dyskwalifikującą go niestosowność wyroku ciężkiego grzechu na niewinnych, za sam fakt narodzenia.

Tak źle przemyślanej (zainscenizowanej?) religii nie dałoby się już kontynuować, istniała pilna konieczność radykalnej zmiany. Nie sposób jest jednak pomyśleć, by Siła Nadprzyrodzona w tak niefortunny sposób mogła kiedykolwiek dawać czemuś początek i by musiała posuwać się do odgrywania przed człowiekiem podobnego przedstawienia, swoistych kukiełek, jak gdyby brak jej było bardziej przekonujących sposobów i możliwości. Komu? — zapytajmy — Nadprzyrodzonej Akuratności? Wszechmocnemu?

Mistyfikacja jest bardzo czytelna, ale mało kto odważyłby się mówić o jej ewidentności, choć ludzkim poczynaniom, ów sposób urabiania naiwnych, towarzyszy od zarania. Czy nie nadeszła pora na interwencję zdroworozsądkowości? Tak jak nie była nam potrzebna komuna, tylko my komunie, tak nie jest nikomu potrzebny zakłamany Kościół, tylko nierozgarnięci parafianie Kościołowi.

Owa nie tylko podejrzewana, ale i bardziej prawdo- niż nieprawdopodobna mistyfikacja, skutkująca wynoszeniem na ołtarze Chrystusa (rzekomego syna Boga, a de facto kolejnego mesjasza), który nie był żadnej mistyfikacji świadomy, jest znową perfidii względem ludzkiej podatności na zaufanie.

Nietzsche uznał, że to właśnie chrześcijaństwo wystawiło sobie świadectwo największego nieporozumienia w historii ludzkości. Wielkiego oszustwa, które nie sposób byłoby nazwać małym błędem początku, nie da się już niczym skorygować. Jest przywalone tysiącami dzieł teologów, którzy podobno wiedzieli o czym piszą. Ponad dwa tysiące lat brak jest jakiegokolwiek wiarygodnego dowodu na składane wierzącym obietnice. Bóg ma przyjść sędzić żywych i umarłych, opatrność podobno funkcjonuje prawidłowo, mimo potęgującego się barbarzyństwa i beziły bezmiaru niezawinionych ofiar... „Chwalmy Pana?”, chociaż nie ma żadnych przesłanek, żeby mógł sobie tego życzyć, skoro musi odchodzić od swoich nadprzyrodzonych zmysłów obserwując wyczyny swojego, podobno, wynalazku i czując ciężar oskarżenia za wypędzenie z raju niedoskonałej i w niczym jeszcze niedoświadczonej Pierwszej Pary Ludzkości wyposażonej w zgubny (wg Kościoła!) mechanizm miłości...

Zatem — dodajmy i to jeszcze — przypisywana Adamowi zła wola w ramach rzekomej wolnej woli to też argument dla niedostatecznie dociekliwych, bo prawidłowo przez Boga skonstruowany Adam, nawet w ramach owej wolnej woli, też dokonałby zadawalającego Boga wyboru! itd. etc...

F. Nietzsche twierdził, że Bóg (owa idea Boga, w którą on nigdy nie miał podstaw wierzyć) umarł, bowiem ludzie od dawna czczą coś, w co już dawno nie wierzą. Potwierdzają to od dawna statystyki, ale Kościołowi udaje się trwać, co dla rozwoju intelektualnego ludzkości nie jest niczym dobrym. Już w 90. latach czytywałem w „Bildzie” o masowych wyprzedażach kościołów (w którychś były przetargi na ponad 30 kościołów w samym Hamburgu), ale tam, gdzie bieda materialna idzie w parze z biedą intelektualną udaje się Kościołowi ratować swoją lukratywną(!) pozycję.

Nikt nie zamierza kwestionować kulturotwórczego wpływu tych czy innych religii dla rozwoju duchowego ludzkości — rzecz w tym, że pora dojrzeć miałość w uporczywym trwaniu przy zenujących dogmatach wiary, np. przy gwarancji życia pozagrobowego (brak na to skądkolwiek — jak wiemy — listów uwierzytelniających), straszaku piekła dla niepokornych czy konieczności modlitwy, będącej raczej wątpliwą potrzebą trwonienia czasu na klepanie paciorków, urągającą boskiej wszechwiedzy. Nielicznym udaje się wszak prawdziwie żarliwa modlitwa bez świadomości, że Bóg — jak dotąd — jest jedynie tworem czysto wirtualnym o mocy mniej lub bardziej skutecznego placebo. Richard Rorty (jeden z najważniejszych i najsilniej oddziałujących filozofów współczesnych) mocno żałował nieustannych powrotów do religii, która nieuprawnienie mamy swoich wyznawców gwarancjami bez pokrycia.

Sprawa nieprawdopodobności zaistnienia życia bez owego Pierwszego Poruszyciela jest znana od tysiącleci, ale i tak nie czyni nic a nic bardziej prawdopodobnym to, co sobie wymyślili Ojcowie Kościoła Chrześcijańskiego. Bez żadnych trudności sięgnąć można po literaturę ukazującą wielowiekowy proces konstytuowania się dzisiejszej wizji chrześcijaństwa, w którym to procesie dla polepszenia swego wizerunku posuwano się do różnych manipulacji faktami, stosownych przemilczeń, retuszy ideologicznej retoryki i antydatowania. To że trudno uwierzyć, by z pramaterii,

którą kiedyś był wodór, wyewoluował się sam z siebie dzisiejszy porządek wszechświata, wraz z Naczelnym Zwierzęciem pt. Człowiek, nie oznacza jeszcze, że naukowo taką możliwość już się wykluczyło...

Naukowe odkrycia pokazujące niezwykle skomplikowanie życia organicznego sugerują jakiegoś Naczelnego Konstruktora, Absolut, Siłę Sprawczą czy co tam jeszcze, ale TO COŚ — KTOS, czego wyobrażenie na zawsze będzie przerastało ludzkie możliwości pojmowania, nie mogłoby nigdy być naszym Bogiem-Stworzycielem lepiącym człowieka z gliny (nawet wszechmoc nie może przekraczać reguł logiki, Bóg nie mógłby więc z pominięciem praw ewolucji tchnąć życia w człowieka); nie mogłoby nigdy być Bogiem wypędzającym z raju swój nierozgarnięty produkt, do stwarzania którego zabrakło mu talentu (należałoby tu postawić na dużo większą refleksyjność Boga od naszej upośledzonej — ludzkiej); nie mógłby nigdy być człowiekiem-Bogiem mającym naiwnego człowieka spektaklem ukrzyżowania i zmartwychwstania (wszechmoc pozwalałaby mu przecież sięgnąć po tysiące bardziej przekonujących sposobów zaprezentowania swojej bezgranicznej miłości do człowieka) itd. etc. Niewiara w takiego Boga nie musi iść w parze z ateizmem, który z filozoficznego punktu widzenia jest, moim zdaniem, równie nieuprawniony jak wiara w kiepsko wymyślonego Boga. Najbardziej uprawniony zdaje się być umiarkowany sceptycyzm, który nie wyklucza niczego i doskonale rozumie ową ludzką życzeniowość, co do życia pozagrobowego, w kuszącym — jakby nie było — niebie... Nikomu z wierzących nie przychodzi jakoś do głowy, że pewna Siła Nadprzyrodzona mogła/może istnieć nie przystając do naszych ludzkich wyobrażeń. Dla nich Bóg może być tylko ten jeden jedyny albo żaden. Ten jeden jedyny — chrześcijański jest jednak z każdego punktu widzenia najmniej prawdopodobny, co okazuje się łatwe do zauważenia...

Nie uzurpuję sobie prawa, a tym bardziej obowiązku, do nawracania kogokolwiek na jedynie słuszną interpretację rzeczy złożonych i skomplikowanych, czyli tajemniczych, ale dzielenie się swoimi wątpliwościami jest zawsze wyrazem szacunku dla okazjonalnych nawet interlokutorów... Jeśli jakiś — nieogarnialny przez nas — Bóg coś dla nas przygotował poza naszą doczesnością, to nikomu na pewno nie przypadnie nic więcej za sam serwilizm, którego odmianą jest owe uwielbienie i chwała - tak nachalnie celebrowane przez Kościół. Bóg — jako Uosobienie Nieskazitelności — nie mógłby na takie rzeczy być łasy, szybciej na człowieczą akuratność!

Podstawowe prawo moralne, żeby żyć godziwie, więc nigdy kosztem drugiego człowieka, dziedziczymy zawsze od naszych przyswoitych rodziców albo opiekunów. Wszystkowiedzący Bóg na pewno nie przegapiłby pecha tych, którzy solidnego wychowania nie mieli od kogo doczekać. Bogu na pewno nigdy nie zabraknie do niczego inteligencji i jeżeli tylko istnieje możemy być spokojni o jego sprawiedliwe rozstrzygnięcia. Listę prawdopodobieństw można by ciągnąć w nieskończoność, ale czynilibyśmy to tylko w imieniu wątpliwego domniemania, skoro na dzisiaj najwięcej racji zdaje się mieć profesor Richard Dawkins — ze swoim *Bogiem urojonym*, którą to książkę należałoby rozpowszechnić.

Najbardziej zagorzali wyznawcy Boga Ukrzyżowanego nie mogliby nie zgodzić się z podanymi tam jak na tacy oczywistościami obnażającymi ich ugruntowany bezmyślnością infantylizm. Przynależy do niego również przekonanie, że to właśnie księża są najmądrzejszymi ludźmi, z którymi warto przestawać... Najbardziej warto przestawać ze zdrowym rozsądkiem, a potem nawet i z niejednym księdzem — w większości z nich nie ma żadnej hipokryzji. Są nieświadomymi ofiarami wspomnianej wyżej indoktrynacji i nie mieli często żadnej okazji (ani ochoty!) zweryfikować zaszczepionych im przekonań.

Doprawdy nie wiadomo kogo szkoda bardziej: ich czy ufających im parafian. Zwłaszcza że niewiara w Boga Przedziwnego (a w zasadzie w Boga Okrutnego) nie jest niegodziwością, tylko uprawnionym sceptycyzmem. Nie bijmy nadal tej piany w ten żenujący sposób przez następne tysiąclecia! Zdystansujmy się od ewidentnych absurdów (to apel do Kościoła!) i deifikujmy na powrót Wielką Niewiadomą!

Niewykluczony Stwórca na pewno oczekiwał od nas czego innego niż wynoszenia Go na ołtarze. Na pewno wolałby być niezauważony i triumfujący w swoich przewidywaniach, co do możliwości ludzkiej inteligencji. Zgotowaliśmy Mu niezły bigos przypisując Jego Opatrzności całe barbarzyństwo od zarania do dzisiaj. (Tymczasem jedyną niewątpliwą Opatrznością jest nadanie temu światu praw fizyczno-chemiczno-biologicznych i wyposażenie człowieka w wiele potrafiący rozum. Każda inna interwencyjność wszechmocy musiałaby zakończyć się powrotem do raju, po wcześniejszej poważnej operacji, a nie kosmetycznym zabiegu, na organizmie naszego niewydarzonego świata.) A co Mu jeszcze zgotujemy? Pomysłowości nam nie zabraknie: zacznij się bać, Panie!, swych drapieżnych owieczek oczekujących Twej nieustającej dyspozycyjności do wybaczenia, którą im wmawia Kościół. Nie wzbraniaj się wychodzić z siebie, o Panie, gdy już zabraknie Ci cierpliwości...

No właśnie, zagalopowałem się, bo mi ta niegdysiejsza indoktrynacja nakazuje domniemanie brać za rzeczywistość... Nie będę ukrywał, że nawołując do zdroworozsądkowości podświadomie oczekuję znaku STAMTAÐ. Skąd? A bo ja wiem? Zakładając wiele możliwości winniśmy baczyć również na ewentalność, że może nie być żadnej. W nadziei możemy się jednak podtrzymywać bez pośrednictwa Kościoła i jego wypracowanej socjotechniki osiągnięcia zamierzonych celów, wśród których nie uwzględnia się faktycznej liczby zbawionych...

Przypisywanie Nietzschemu butności jest nadużyciem. Jego „Bóg umarł” wzięło się ze spostrzegawczości i rzetelnej analizy wiedzy historycznej. Teoriopoznawczo jego filozofia to szczytny przykład intelektualnych możliwości człowieka. Mocą zapobiegliwości (zauważalnej od wieków), w której dopuszczalne są wszystkie chwyt, Kościół będzie się jeszcze nieprzewidywalnie długo bronił, ale najwyższa już pora wziąć w obronę haniebnie nadużywanego Boga. Boga bezprzykładnie wmanipulowanego w cudze - nie Jego interesy...

Im więcej wątpliwości budzi Jego opatrność, tym wyższe stawia mu się pomniki; im więcej zagrożenia dla parafialnych finansów, tym więcej komunikantów zamieniać się będzie w materię boskiego serca i nikt nie dojrzy w tym ani chytrego zabiegu odwrócenia uwagi od faktu, że król jest nagi, ani niedźwiedziej przysługi dla wizerunku Jego rzekomej wszechmocy. Miałaby Bóg jej tylko tyle, że nie udało mu się skonstruować całego komunikantu z materii swego serca, opadł z sił jak pszczoła po wypuszczeniu żądła i nie sprostał zapotrzebowaniu Sokółki na najprostszy z możliwych cudów?

Nie, ja nie kpię z Boga, ja Go tylko biorę w obronę przed hochsztaplerskim prestidigitatorstwem pragnących sprawowania rządu dusz bez jego przyzwolenia. Przypisywanie Bogu rzeczy niestworzonych i to od dobrych kilku tysięcy lat jest czymś więcej niż niegodziwością. Wkładanie mu w usta kwestii, które dyskwalifikują jego spodziewaną dobroć i miłosierdzie, to szerzenie ciemnogrodu. Któż Siła Nadprzyrodzona zezwoliłaby komukolwiek na głoszenie żenującego chwytu reklamowego, do czego sprowadza się owe: „Kto we mnie wierzy, nie umrze na wieki!”?

Niewiara — powtórzmy to jeszcze raz — nie jest żadną złościwością względem niewykluczonego Boga, tylko nobilitacją jego hojności pod postacią danego nam rozumu. Miałaby Bóg nie brać czegoś tak oczywistego pod uwagę przy ważeniu zasług na życie wieczne? Takich retorycznych pytań winniśmy stawiać sobie coraz więcej i winniśmy stawiać je coraz częściej. To wydaje się być o wiele skuteczniejsze od sięgania po gotowe tezy uznanych filozofów, którzy odchodzili z tego świata nie doczekawszy spełnienia, czy bodaj tylko spełniania się swoich humanistycznych nadziei. Jednym z nich był Ludwik Feuerbach, który na długo przed Fryderykiem Nietzschem zarzucał teizmowi, że odrywa człowieka od przeznaczonej mu przyrody, a karmiąc go iluzją wiecznej szczęśliwości pozaziemskiej uniemożliwia wkroczenie w nową epokę historyczną.

Feuerbach uważał, że *"specyficznego charakteru świadomości religijnej, jako przeżycia o podłożu emocjonalnym, nie udaje się zredukować do pojęciowych kategorii rozumu, bowiem religia jest produktem aktywności duchowej człowieka, a nie rezultatem działania Boga, czyli bytu w stosunku do człowieka transcendentnego. To przecież człowiek tworzy sobie bogów przenosząc na nieskończony ideał właściwości swej istoty, a im bardziej jałowe jest życie, tym pełniejszy staje się obraz Boga."* [1]

Zanim jego postulat zredukowania religii do filozofii, utożsamiającej Boga czyli Absolut ze zhipostazowaną myślą ludzką, doczeka kiedykolwiek fortunnej realizacji, należałoby odnaleźć w sobie samym niezbędne uprawnienia do kwestionowania dotychczasowego. Wolałbym jednak, by nie dopatrywano się w tych słowach nawoływania do barbarzyńskiego pomysłu radykalnej likwidacji Kościoła, a jedynie propozycji nie mniej lukratywnego stawiania na Niewykluczoną Tajemnicę, która wydaje się bardziej uprawniona od apodyktycznego wróżbiarstwa.

**Abusus non tollit usum* — nadużycie nie niweczy prawa do właściwego użycia

Przypisy:

[1] Ryszard Panasiuk, *Feuerbach*

Jerzy Kujawski

Filozof pisujący również wiersze i satyrę.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 16-06-2011 Ostatnia zmiana: 19-06-2011)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1909>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl